

W wielkich teatrach operowych dla uświetnienia inscenizacji wprowadzano na scenę prawdziwe konie. W Bytomiu natomiast podczas przedstawienia „Barona cygańskiego” Jana Straussa ogromne ożywienie widowni powoduje pojawiający się wraz z taborem cygańskim żywy pies. Zbyt wielkie to może słowo dla określenia owego małego, skądinąd sympatycznego, kundelka. Ogromnie ruchliwego i nie potrafiącego szczekać, pełniącego więc rolę w pewnym sensie baletową. Jak informowano w kuluarach, również autentyczna koza miała zagrać w „Baronie”. Może i dobrze, że zrezygnowano z tej koncepcji. Bo jeśli po wyjściu jednego pieska widownia przez 5 minut nie może dojść do siebie, coż by się działo, gdyby wraz z nim zjawiała się i koza.

Jeśli oglądamy jakąkolwiek inscenizację teatru operetkowego denerwuje nas pewna charakterystyczna dla śpiewaków maniera mówienia. Jest to jednak frazka przy recytowaniu tekstu słownego w prawdziwej operze. W bytomskim przedstawieniu nikt, dosłownie nikt nie potrafi wygłosić zdania, by nie przypominało to amatorskiego przedstawienia w remizie strażackiej. Trudno nawet wnieść tutaj kogokolwiek, sprawy te są bowiem w jakiś sposób uwarunkowane już biologicznie, odmiennym ustawieniem strun głosowych.

Czy koniecznie musimy słuchać tych nudnych i źle zagranych bredni tekstowych? Czy nie można by znaleźć tutaj jakiegoś innego, kompromisowego rozwiązania? Może narratora, streszczającego mówione epizody. Byłoby to cenne cho-

NA SCENIE OPERY ŚLĄSKIEJ

# BARON Z KUNDELEM

MAREK BRZEZNIAK

ciężby i dlatego, że „Baron cygański” trwa... 3,5 godziny, czym przypomina dramaty Wagnera.

Przy tak długim czasie trwania przedstawienia i tak ogromnej ilości wykonawców — momentami nie bardzo wiemy kto przeważa w budynku, widzowie czy artyści, a przypomnijmy, że bytomska scena nie należy do największych w Polsce — siłą rzeczy musiały się znaleźć w tej inscenizacji momenty lepsze, ciekawiej zrobione i zgrabniej wykonane, oraz słabsze.

Już scenografia jest świetnym przykładem przeplatania się plusów z minusami. Do malowniczych, romantycznych dekoracji I i II aktu ten sam scenograf Wojciech Zięleziński skomponował kostiumy, tworzące w sumie kakofonię jaskrawości. Dobrze wyglądają tu jedynie mundury huzarskie, bo przynajmniej są jednokolorowe. A różowutko-niebiesciutki III akt przypomina elegancki sklep z koldrami. Gdyby nie jedno nazwisko firmujące całą scenografię, odbiorca mógłby wynieść w pełni usprawiedliwione wra-

żenie o dwu projektantach, z których jeden nie lubi opery bytomskiej.

Autorkami bardziej i mniej udanych rozwiązań sytuacyjnych są Halina Dzieduszycka — reżyseria i Marta Bochenek — choreografia. Do tych udanych należy znakomicie zrealizowana scena czasza w II akcie. Śpiewakom towarzyszy tu balet oraz „wypożyczeni” z orkiestronu muzycy, dzięki czemu cygańscy skrzypkowie naprawdę nam grają. Pomysłowo rozwiązano też niektóre arie, jak np. historię Mirabelli z I aktu (Zofia Wojciechowska), czy przegody wojenne Kalmana Żupana w III (Stanisław Bursztyński z markietankami). Do tych nieudanych natomiast należy scena odnalezienia skarbu. Po kwestii „Co za blask!” zamiast roztoczenia przed nami kuszących urreków Jablonexu, soliści ukazują najbardziej matowe korale oraz jeden lekko błyszczący diadem. I diadem ów, przypominający koronę dla miss, Cyganki wpinają we włosy... Barinkayowi.

Jest w bytomskim przedstawieniu jedna rola rzeczywiście znakomita wokalnie.



Scena z „Barona cygańskiego” na deskach Opery Śląskiej w Bytomiu. Na zdjęciu: Józef Homik jako Sandor Barinkay.

Foto: J. Hanusik

to tytułowa. Józef Homik jako Sandor Barinkay śpiewa swe tak bardzo popularne arie bez wysiłku, swobodnie i co najważniejsze, pięknym głosem. To jest właśnie to. Przy tym głosie mniej ważna staje się anemiczność aktorska Homika. Sam zresztą nie wiem, co lepsze, czy anemia czy przeszarżowanie — w środku nikt bowiem jakoś nie potrafił się utrzymać. Może jedynie Jadwiga Papiernik w roli Arseny ładnie się poruszała rozsyłając wokół uwodzicielskie spojrzenia. W premierowym przedstawieniu „Barona” z powodzeniem wystąpiło kilku młodych solistów naszej Opery, a to Gabriela Czerner-Apomiuk — Saffi, Marek Ziemięnicz — Książę Homonay, Jerzy Chlebowski — Hrabia Coroner, Feliks Wiedera — Otokar i Leonard Katarzyński — Palli. W rolach Czipry i Mirabelli wystąpiły Halina Korner i Zofia Wojciechowska. Kalmana Żupana zaś grał Stanisław Bursztyński. W walcu z III aktu oglądamy m.in. Joannę Szabelską, zaś w humorystycznej scenie cyrkowej bardzo dobry jest Jarosław Świtła.

Chórz dość ładnie śpiewa, trochę niezgrabnie się tłoczy, a przyklaskując tańczącym Cyganom przypominał nam na premierze słuchaczy festiwalu piosenkarских. Nie do rytmu, za to wesoło. W ogóle dyrygent Zdzisław Wendyński ma czasami problemy z utrzymaniem sceny i orkiestry w tym samym rytmie. Na trzecim przedstawieniu było już jednak pod tym względem znacznie lepiej niż na pierwszym. Miejmy więc nadzieję, że za jakiś czas wszystko się znakomicie wyrówna.